

ZDZISŁAW JERZY ADAMCZYK
Kielce

DO CZEGO POTRZEBNY BYŁ
ŻEROMSKIEMU ANDRZEJ RADEK.
TROCHĘ NOWEGO ŚWIATŁA
NA SYZYFOWE PRACE

ABSTRACT

What did Żeromski need Andrzej Radek for?
New light on *Syzyfowe prace* [*Labors of Sisyphus*]

The article is an attempt to look in a new way at *Syzyfowe prace* [*Labors of Sisyphus*] by Stefan Żeromski. The novel is analysed on the basis of other literary and journalistic works devoted to Polish aspirations and independence trends in the 19th century. The author tries to show that the novel about generation of Marcin Borowicz and Andrzej Radek, which was published in 1897, presents an optimistic view on the effects of Polish uprisings and revolts and indicate the source of this optimism.

Keywords: Polish literature, Stefan Żeromski, history of Poland, 19th century
Słowa kluczowe: literatura polska, Stefan Żeromski, historia Polski, wiek XIX

Syzyfowe prace – pierwsza i od razu niezwykle popularna powieść Stefana Żeromskiego – jest jednym z najbardziej zagadkowych jego utworów. Twierdzenie to, być może zaskakujące, stanie się – mam taką nadzieję – łatwiejsze do przyjęcia, gdy się okaże, jak wiele zaskoczeń i ile niejasności towarzyszy próbie przedstawienia genezy powieści o Marcinie Borowiczu, a potem – przy próbach jej analizy i interpretacji.

Najwcześniejsza pewna informacja o powieści, którą znamy jako *Syzyfowe prace*, pochodzi z jesieni 1892 roku. Żeromski dopiero co przyjechał do Rapperswilu w Szwajcarii, gdzie rozpoczyna – na stanowisku pomocnika bibliotekarza – pracę w tutejszym Muzeum Narodowym Polskim, przywiózł z sobą rękopis (zapew-

ne nie całości, ale raczej sporej części) *Szyfowych prac*, które wówczas noszą tytuł *Wybawiciel* – i proponuje druk tej powieści Bolesławowi Wysłouchowi, redaktorowi dziennika „Kurier Lwowski”. W liście do niego, datowanym 27.10.1892, napisał:

Szanowny Panie Redaktorze! W powieści pt. *Wybawiciel* przedstawiłem wychowanie w szkołach wiejskich i gimnazjach w Królestwie – chciałbym tę powieść umieścić w „Kurierze Lwowski”. Jeżeli tedy Sz. Pan raczy mi donieść, czy od Nowego Roku fejeton „Kuriera” mógłby umieszczać moją pracę – przysłałbym wkrótce na ręce Szanownego Pana początek, obejmujący obraz szkoły wiejskiej. Nie wiem, o ile dla czytelników galicyjskich interesującą rzeczą będą stosunki wychowawcze w Królestwie, i dlatego też, nie załączając od razu roboty, zapytuję, czy „Kurier” podjąłby się druku takich historii¹.

Wysłouch odpowiedział niemal natychmiast, bo 3.11.1892:

Szanowny Panie! W zasadzie pracę Szanownego Pana najchętniej umieścimy. Radbym jednak wiedzieć, jakie będą jej rozmiary i jakie Sz. Pan stawi warunki. Dalej – nie mógłbym się zobowiązać do umieszczenia natychmiast po Nowym Roku, przez kilka bowiem tygodni (mniej więcej 4) będziemy drukowali drugą księgę powieści Łuski *Wielki Rok*. Oczekując łaskawej odpowiedzi, pozostaję z szacunkiem².

Ta wymiana listów wymaga kilkudzaniowego komentarza. Po pierwsze wypada wyjaśnić, dlaczego Żeromski na miejsce druku swej powieści wybrał odcinek „Kuriera Lwowskiego”. To akurat łatwo wytłumaczyć. Tematyka powieści była w zaborze rosyjskim „niecenzuralna”, utwór mógł być natomiast drukowany w Galicji lub w Poznańskim; Żeromski wybrał Wysłoucha, bowiem wiosną 1892 roku poznał się z nim osobiście, gdy krótko przebywał we Lwowie, wiedział też, iż Wysłouch ceni jego utwory, gdyż w roku 1891 przedrukował dwie jego opublikowane w warszawskim „Głosie” nowele: *Ananke* i *Siłaczkę*. Po drugie trzeba dodać, iż choć Wysłouch propozycję druku *Wybawiciela* przyjął, Żeromski rękopisu nie wysłał; być może gotowa do druku była wówczas zbyt mała część utworu; być może praca w bibliotece raperswilskiego muzeum była na tyle absorbująca, że pozostawiała za mało czasu lub sił na kontynuowanie pracy pisarskiej. Tego nie wiemy, można jednak przypuszczać, że gdyby Żeromski przyjechał do Rapperswilu z gotowym albo prawie gotowym do druku rękopisem, w początkach 1893 roku powieść zaczęłaby się ukazywać w „Kurierze Lwowski”. I po trzecie – wypada odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pierwsza wiadomość o powieści wpływa dopiero w chwili, kiedy autor proponuje redaktorowi gazety jej opublikowanie. Przecież nad swoją pierwszą powieścią mu-

¹ Zob. S. Żeromski, *Pisma zebrane*, red. Z. Goliński, t. 34, *Listy 1884–1892*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 2001, s. 353–354.

² List w Bibliotece Narodowej, rkps akc. 17218, t. 43.

siał pracować co najmniej kilka miesięcy, a może i dłużej, prowadził w tym czasie dziennik; czy nigdzie nie wspomniał, że taką powieść pisze?

Istotnie, w dziennikach kilkakrotnie – od roku 1887 – napomyka, iż usilnie pracuje nad powieścią, a może nad powieściami, podaje nawet ich tytuły: *Siły*, *Męty*, *Zwiastun*, $Mgs = \frac{1}{2}Mv^2$; w tej ostatniej powieści bohater nazywa się nawet Włodzimierz Borowicz. Zbyt mało jednak mówi o fabule czy problematyce przygotowywanych utworów, by w którymś z nich widzieć jakąś załączkową postać późniejszych *Szyzyfowych prac*; przecież nawet z faktu, że bohater nazywa się Borowicz, nie wynika, że musi to być nasz znajomy Marcin Borowicz z Klerykowa; takim nazwiskiem – przed wydrukowaniem *Szyzyfowych prac* – mógł obdarzyć jakąś inną postać z innego utworu.

Jesienią 1892 roku nie oddał więc *Wybawiciela* do druku, nie zdradził także nigdzie, w żadnym na przykład liście, by pracował nad tym utworem w Rapperswilu. Do kraju wrócił w czerwcu 1896 – i wkrótce po powrocie, jeszcze pod koniec tegoż 1896 roku, rozpoczął starania o opublikowanie powieści w którymś z galicyjskich dzienników i – także w Galicji – w edycji książkowej. Nie wiadomo, jaki tytuł ten dawny *Wybawiciel* teraz nosił. Kiedy w początkach 1897 roku Żeromski porozumiał się ostatecznie z krakowską „Nową Reformą” w sprawie druku, zaproponował redakcji – do wyboru – kilka tytułów, z których redaktor wybrał *Szyzyfowe prace*. W liście do żony ten wybór Żeromski skomentował następująco: „Jest to najlepszy z tytułów, jaki posłałem, może nawet lepszy od pierwszego”³. Nie wiemy, jakie były te inne proponowane tytuły i jaki był ów pierwszy. W roku 1897 *Szyzyfowe prace* – nie pod nazwiskiem autora, lecz, podobnie jak w „Nowej Reformie”, pod pseudonimem Maurycy Zych – wydane zostały we Lwowie.

Podsumowując dotychczasowe informacje, można powiedzieć, że początki pracy nad pierwszą powieścią Żeromskiego gubią się gdzieś w mrokach przeszłości, że powstawała ona przez ponad pięć lat i że nic nie wiemy o samym procesie powstawania i rozwoju *Szyzyfowych prac*, ponieważ nie zachował się ani jego brulion, ani czystopis.

Na koniec wypada dodać kilka informacji w sprawie trwającej dalej ewolucji tytułu powieści, któremu w dalszej części artykułu zamierzam poświęcić więcej uwagi.

Po sukcesie czytelniczym pierwszej edycji książkowej z roku 1897 powieść o Borowiczu wznowiona została we Lwowie (ciągle pod pseudonimem Maurycy Zych) w latach 1901 i 1905. W roku 1908, po wydarzeniach rewolucji 1905–1907 roku, przepisy cenzuralne w Rosji zmieniły się na tyle, że możliwym stało się wydanie *Szyzyfowych prac* w Warszawie. W tej sprawie w październiku 1908 roku dwukrotnie pisał do Żeromskiego Kazimierz Rakowski⁴, redaktor i wydawca tygodnika „Sztan-

³ S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 36, *Listy 1897–1904*, Warszawa 2003, s. 33.

⁴ A. Galos, *Rakowski Kazimierz*, w: PSB, t. 30, s. 522–524.

dar”, proponując druk *Szyzyfowych prac* w owym „Sztandarze”. Te listy Rakowskiego – dotychczas niepublikowane – zawierają wiele istotnych informacji, przytaczam je więc w obszernych fragmentach.

List z 2.10.1908:

Ponieważ stan finansowy mego pisma, jako organu niepopieranego materialnie przez żadną partię, grupę czy osobę, nie pozwala mi na umieszczanie oryginalnych utworów naszej literatury w dziale felietonu powieściowego, ograniczam się do przedrukowywania utworów tzw. niecenzuralnych, a przeto mało znanych w kraju. Jednym z najwybitniejszych utworów w tym rodzaju są *Szyzyfowe prace*. Chciałbym je drukować. (...) Gdyby Szanowny Pan (...) się zgodził, pozostałaby jeszcze jedna kwestia: mianowicie musiałbym od autora dostać upoważnienie do zrobienia niezbędnych opuszczeń, zaniechanie których mogłoby narazić pismo na zamknięcie. Wiem, że ten wzgląd może Pana skłonić do odrzucenia propozycji – zapewnić jednak mogę, że mam na myśli nie jakiegokolwiek zmiany, lecz jedynie opuszczenia, tj. wykreślenia niektórych ustępów, czego był dokonał z całym pietyzmem, należnym dziełu, które niezmiernie cenię.

List z 12.10.1908:

Dziękuję za list. (...) Tytuł *Szyzyfowe prace* zbyt jest znany w komitecie do spraw prasowych jako książki zabronionej – a z tego powodu dość dużo trzeba by usuwać tekstu. Natomiast gdyby tytuł był dla Warszawy zmieniony, całą rzecz można by drukować z bardzo nieznacznymi opuszczeniami. Wchodzi tu w grę psychologia cenzorska, którą Panu nie mam potrzeby opisywać. Czy wobec tego nie zdecydowałby się Pan zmienić tytuł? A w takim razie może i dać nazwisko zamiast pseudonimu? Zwracam uwagę, że przy takim postawieniu kwestii niewątpliwie udałoby mi się szczęśliwie wydrukować całe dzieło prawie bez opuszczeń, a w takim razie miałby Szanowny Pan możliwość po ukończeniu druku w piśmie zrobić cenzuralne, tj. warszawskie wydanie książkowe. (...) Będę wdzięczny za odpowiedź wraz z podaniem ewentualnego innego tytułu. (...) W książce można by dla ścisłości dać podtytułik *Szyzyfowe prace* w nawiasie⁵.

Wydaje się niemal pewne że „warszawski” tytuł powieści ustalił sam Żeromski. Zachowały się tylko te dwa cytowane wyżej listy Rakowskiego do niego, listy Żeromskiego do Rakowskiego nie są znane. Najprawdopodobniejszy wydaje się domysł, że odpowiadając na list Rakowskiego z 12.10.1908 Żeromski spełnił jego prośbę i nadał powieści tytuł *Andrzej Radek*. Jako *Andrzej Radek. Powieść współczesna* – pod nazwiskiem autora – wydrukowana została w „Sztandarze” (który w związku z kłopotami cenzuralnymi przejściowo zmieniał tytuł, wówczas przez pewien czas ukazywał się jako „Chwila Bieżąca”) od 5 do 26 grudnia 1908 i od 3 stycznia do 4 lipca 1909 roku. Wykreślenia z tekstu okazały się dosyć rozległe, jednak nie na tyle,

⁵ Te dwa listy Kazimierza Rakowskiego do Żeromskiego znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej, rkps akc. 17218, t. 30.

by zniechęciły Żeromskiego do projektu książkowego wydania powieści w Warszawie. Dla niego szczególnie ważne było, jak cenzura potraktuje rozdział przedstawiający lekcję języka polskiego, w trakcie której Zygiec recytuje Mickiewiczowską *Redutę Ordona*. W połowie czerwca 1909 roku fragment z lekcją języka polskiego został w „Sztandarze” – z opuszczeniami – wydrukowany; usunięte zostały fragmenty deklamowanej *Reduty Ordona* oraz relacja o uczuciach, jakie deklamacja Zygiera wzbudziła w Borowiczu. Żeromski zdecydował się wówczas na książkowe wydanie ocenzurowanych *Szyzyfowych prac* w Warszawie. Ukazały się one pod koniec 1909 roku (z datą 1910 na okładce) pod sugerowanym tytułem: *Andrzej Radek czyli Szyzyfowe prace*.

* * *

Do niedawna zagadką dla historyków literatury było, na jakich doświadczeniach budował Żeromski powieściowy obraz stosunków panujących w klerykowskim gimnazjum. W czasie, gdy on sam był uczniem gimnazjum w Kielcach, to jest w latach 1874–1886, cały proces kształcenia i wychowania podporządkowany był wprawdzie celom rusyfikatorskim, ale panował tutaj względny liberalizm: w większym stopniu tolerowane było mówienie po polsku, mogły nawiązywać się przyjacielskie stosunki między nauczycielami-Polakami i uczniami, rzadsze były kontrole uczniowskich stancji, natomiast w powieściowym gimnazjum w Klerykowie panuje znacznie surowszy w tym zakresie reżim; skłoniło to badaczy piszących o *Szyzyfowych pracach* do przyjęcia tezy, że kreśląc obraz szkoły w Klerykowie, Żeromski opierał się nie na własnych doświadczeniach, lecz na informacjach o stosunkach panujących w szkołach warszawskich, które poznał z broszury Romana Dmowskiego *Gimnazja rosyjskie w Polsce*. Opinię taką w roku 1964 ogłosił Stanisław Pigoń⁶, powtarzali ją inni literaturoznawcy. Na przykład Władysław Słodkowski twierdził nawet, że pod wpływem broszury Dmowskiego (a także poczynionych w Rapperswilu spostrzeżeń) Żeromski zmienił plany i zdecydował się nie wysłać Wysłouchowi do druku *Wybawiciela*⁷. Twierdzenia Pigońa przyjął także Artur Hutnikiewicz w swoim wstępie do wydania *Szyzyfowych prac* w serii „Biblioteka Narodowa”⁸.

⁶ Pigoń napisał: „Historycy uczelni i współkoledzy stwierdzili, że atmosfera powieści niezupełnie wiernie odtwarza atmosferę szkoły, że w szczególności nacisk rusyfikatorski około roku 1885 nie był w Kielcach jeszcze tak natężony, jak to wychodzi w powieści. Wymiary tego nacisku brał autor nie z tej jednej szkoły, ale ze stanu rzeczy, jaki panował podówczas na ogół w szkolnictwie Królestwa, przede wszystkim w gimnazjach warszawskich. Ten zaś materiał zebrał w szerokim zasięgu, uporządkował i wymownie przedstawił właśnie Dmowski”. Zob. S. Pigoń, *U przyciesi „Szyzyfowych prac”*. *Stefan Żeromski – Roman Dmowski*, w: idem, *Miłe życia drobiazgi*. *Pokłosie*, Warszawa 1964, s. 342.

⁷ Zob. W. Słodkowski, „*Szyzyfowe prace*” *Stefana Żeromskiego*, wyd. 4, uzup., Warszawa 1972, s. 29–30.

⁸ Zob. A. Hutnikiewicz, *Wstęp* w: S. Żeromski, *Szyzyfowe prace*, wyd. 3, Wrocław 1992, s. VI–IX. BN I 216.

Kiedy Pigoń pisał swoje studium o *Syzyfowych pracach*, nie był jeszcze znany dziennik Żeromskiego z zapisami od 10.06 do 18.10.1890. Dopiero w rok po śmierci Pigionia, to jest w roku 1969, dziennik ten – z prywatnych rąk – trafił do Biblioteki Narodowej, potem przygotował go do druku i w roku 1973 wydał Jerzy Kądziała⁹. Dziennik ten, wcześniej uznany za zaginiony, teraz odnaleziony i opublikowany, rzucił na genezę *Syzyfowych prac* nowe światło. Od grudnia 1889 do sierpnia 1890 roku Żeromski przebywał „na kondycji” w Łysowie na Podlasiu, gdzie przygotowywał do egzaminu wstępnego w kieleckim gimnazjum Adasia Rządźewskiego; w związku z tym egzaminem dwukrotnie, w czerwcu i sierpniu 1890 roku, po parę tygodni Żeromski mieszkał w Kielcach i musiał przychodzić do gimnazjum. Ze zdumieniem odkrył wówczas, że teraz jest to inna szkoła niż w jego czasach, że mury są wprawdzie te same, ale inni w nich nauczyciele i inna atmosfera. Oto kilka z takich zapisów z roku 1890. Dosadność i jaskrawość akcentów antyrosyjskich spowodowała – w roku 1973 – ingerencję ówczesnej cenzury politycznej, tym razem polskiej; w druku *Dzienników tom odnaleziony* pokiereszowany jest licznymi wykreśleniami, toteż odnoszące się do gimnazjum zapisy przytaczam tutaj (i dalej) nie za wydaniem książkowym, lecz za autografem dziennika znajdującego się w zbiorach Biblioteki Narodowej¹⁰. Zdania usunięte przez cenzurę z książkowego wydania *Dzienników tomu odnalezionego* podaję drukiem wytłuszczonym. Pod datą „10 czerwca (wtorek) [18]90 r. Kielce” Żeromski zapisał:

Drugi już tydzień „bawię” w Kielcach (...) Z obowiązku, na egzaminach Adasia, przesiadywałem po kilka godzin w gimnazjum. (...) Za moich czasów była tu polskość i oddech swobodniejszy, był Bem, stary „Zubel”, Kremer... Dziś oni albo spać poszli między zielska cmentarne, albo zgoryczeni uciekli przez Moskalami. Niektórzy z moich nauczycieli, jak „profesor Tomasz”, w Cytadeli wypowiadają oprawcom resztę tych boskich idei, jakie w nasze młodzieńcze serca z katedry sączyli. Dziś, w tej właśnie sali, gdzie Bem tajemnie *Dziady* nam czytał, wisi portret cara i „ikona” cały kąć zasłaniająca. Na miejscu Naruszewicza, tego uczciwego Moskala, który na lekcjach literatury ruskiej *Świteziankę* po polsku jako wzór ballady czytywał, siedzi **mongo!** jakiś, karzący malców wydalaniem ze szkół za to, że staremu „Zublowi” złożyli na trumnie z napisem polskim wieniec; na miejsce pocziwego „Foki” – inny jakiś **wszawiec** z unity przechrzczony; na miejscu Starkiewicza, który umiał chyba najlepiej kląć Moskali – *gospodin* Lwowski, który w tym roku przeszedł na prawosławie. A jednak ta ogromna masa dzieci i młodzieży tam, **w oczach plugawców**, wobec rozlepionych przepisów broniących mówić po polsku, po polsku mówi i, niech nie będę złym prorokiem, po polsku myśli.

⁹ S. Żeromski, *Dzienników tom odnaleziony* z autografu do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył J. Kądziała, Warszawa 1973, s. 287.

¹⁰ BN, rkps sygn. I 7584, t. 21.

28 sierpnia 1890 roku:

Dziś byłem znowu w gimnazjum, ocierałem się o spodłających profesorów, przyglądałem się tej nizocie. **Małe chłopcy zaczynające katorgę nauki moskiewskiej kręcą się dokoła.** Na każdej z tych jasnych główek chciałoby się położyć rękę, aby ją zakląć tą niewidzialną mocą, którą żyjemy i oddychamy, która nas trzyma na skrzydłach nad otchłaniają zginienia. Byłem u p. Lwowskiego, który przeszedł „z przekonania” na prawosławie. **Nie przyjmuje w domu ten wszawiec moskiewski.**

4 września 1890 roku:

Gimnazjum w K[ielcach] robi na mnie, ilekroć obok niego przechodzę, wrażenie szpitala, w którym robiono mi operację. Ileż tam podłości dokonywuje się na dzieciach! Pan inspektor trzyma się za rękę z p. Lwowskim, nauczycielem klasy wstępnej; ten ostatni przed egzaminami udziela lekcji po 25 rs za tydzień (godzina dziennie) i przygotowuje w przeciągu tego czasu malców tak znakomicie, że wszyscy obdzielani jego nauką zdają wyśmienicie. P. inspektor bierze nawet otwarcie po 30 rubli za możliwość umieszczenia chłopca w gimnazjum. Ludzie biedni nie mają nawet o czym marzyć, dzieci ich z najbezwstydniejszym bezprawiem są odpędzane od egzaminu ze stopniem 1. Gdy p. Lwowski (Piotr Sigizmundowicz) egzaminował Adasia, przyglądałem się temu procesowi przez okno. Jak już pisałem, Piotr Sigizmundowicz rok temu przeszedł na prawosławie – siedzi we fraku z koszulą wykrochmaloną i kamizelką wyciętą do pępka. Nosi okulary niebieskie, nisko zsunięte, spoza których widać oczy piwne, przebiegłe, plugawe, oczy zdrajcy. Brała mię pokusa tak sobie, dla satysfakcji, dla zagłuszenia złości wyrznięć go kułakiem w ten wykrochmalony gors. Zrobiłem sobie przyjemność mówienia z tym świniarzem, choć nie miałem do niego żadnego interesu. Mówiłem po polsku, on po rusku. Mówi po rusku źle, a stara się używać zwrotów niebywałych. Rozprawiał mi o wychowaniu, o potrzebie czytania po rusku z dzieckiem w domu, o konieczności konwersacji ruskiej. Przy końcu rozmowy wyciągnął do mnie rękę. Ja moją ostentacyjnie schowałem w tył. Wytrzeszczył na mnie oczy, drgnął, ale, jak każdy podły człowiek, nie upomniał się nawet o zniewagę. Odszedł, trzясąc łbem.

9 września 1890 roku:

Długim, przykrym i nudnym niewymownie snem wydaje mi się życie obecne. Przeklęte Kielce! **W zetknięciu z Moskalami nabrałem takiej nadwrażliwości, że trzęsę się, usłyszawszy ten psi język.** Ile podłości na każdym kroku.

Te zapisy zdają się przeczyć twierdzeniu Pigoń, iż w kieleckim gimnazjum presja rusyfikatorska była mniej dotkliwa niż w powieściowym świecie *Szyzyfowych prac* i że w związku z tym trzeba doceniać inspirującą rolę broszury Dmowskiego. Zdają się przeczyć, ale nie zostały wykorzystane przez badaczy piszących o powieści. Stanisław Pigoń nie zdołał zmienić swojej opinii, zmarł bowiem (w roku 1968), nim dziennik Żeromskiego z roku 1890 ukazał się drukiem. Inni piszący o gene-

zie *Szyzyfowych prac* albo dziennik z roku 1890 zbagatelizowali, albo go przeoczyli; było to możliwe, gdyż najpełniejsza do tej pory edycja *Dzienników* (druga) wyszła w latach 1963–1966, natomiast *Dzienników tom odnaleziony* wydany został, po raz pierwszy i zarazem ostatni – poza tamtą wielotomową edycją – w roku 1973. Opinie o inspirującym wpływie Dmowskiego ciągle jednak błąkają się jeszcze w różnych publikacjach, wypada więc odnieść się tutaj i do tej kwestii.

* * *

Dmowski i Żeromski przez pewien czas – w młodości – pozostawali w poprawnych, a nawet bliskich stosunkach; w latach 1889–1891 obracali się w tym samym warszawskim środowisku postępowej młodzieży skupionej wokół Związku Młodzieży Polskiej „Zet” i redakcji „Głosu”. Obaj z „Głosem” współpracowali, obaj na przykład drukowali tutaj w tym samym czasie recenzje utworów literackich; w dniu 2.05.1891, w przeddzień milczącej manifestacji mieszkańców Warszawy z okazji setnej rocznicy Konstytucji 3 maja, spotkali się w Warszawie w gronie „głosowiczów” i dość długo rozmawiali, umówili się wówczas, że w lipcu w trójkę (Dmowski, Żeromski i Zygmunt Wasilewski) wybiorą się na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie¹¹. Projektu tego nie zrealizowali, zresztą niebawem los rzucił ich w różne strony. W listopadzie 1891 roku Dmowski znalazł się w Paryżu, napisał wówczas broszurę *Gimnazja rosyjskie w Polsce*. W styczniu 1892 roku Żeromski wyjechał na pół roku do Galicji; najpierw mieszkał w Krakowie, miał tutaj nadzieję utrzymać się z pióra, z honorariów za artykuły i utwory literackie. Zaraz w styczniu 1892 roku, spotkał się z nim będący akurat w przejeździe przez Kraków Zygmunt Wasilewski, kolega z kieleckiego gimnazjum, sąsiad z Gór Świętokrzyskich (bo przecież urodzony w Siekiernie), przy tym dobry znajomy Dmowskiego. Wasilewski znał na pewno plany pisarskie i Żeromskiego, i Dmowskiego. Z jego być może inicjatywy zrodził się projekt współpracy Żeromskiego z Dmowskim przy wydaniu broszury o gimnazjach, projekt, który w liście do Żeromskiego z 26.04.1892 Dmowski wyłożył następująco:

Szanowny Kolego. Serdecznie Wam dziękuję za zajęcie się tymi tam moimi paszkwilami na Moskali¹². Propozycja Wasza puszczania tego w świat w osobnej broszurze jest dla mnie nader pożądaną, wtedy bowiem dopiero miałbym jakie takie moralne zadowolenie,

¹¹ Zob. S. Żeromski, *Dziennik z wiosny 1891 roku*, oprac. Z.J. Adamczyk i Z. Goliński, Kielce 2000, s. 43–44.

¹² Mowa o broszurze *Gimnazja rosyjskie w Polsce*. O zgodzie Żeromskiego na „zajęcie się” owymi „paszkwilami” Dmowski dowiedział się zapewne – być może jeszcze w styczniu – od Zygmunta Wasilewskiego. Po spotkaniu z Wasilewskim w Krakowie w styczniu 1892 roku propozycję taką mógł także (listownie) złożyć Dmowskiemu Żeromski, nic jednak o takiej propozycji – ani o liście – nie wiadomo.

kiedy bym widział, że rzecz się trochę w Kongresówce rozchodzi¹³. Zróbcie więc, co chcecie, nie wiem tylko, czy przy obejrzeniu całości wytrwacie w swoim zamiarze, sam bowiem, o ile się przyglądam tej robocie, przekonywam się, że zawiodła moje nadzieje. Przyczyną tego jest coś w rodzaju zagwoźdżenia mózgownicy, którego w ostatnich czasach doświadczam, zdaje się pod wpływem życia wstrzemięźliwego (tak!) – kobiety bowiem tu w Paryżu okropnie są drogie. Tak się wiążą rzeczy na pozór nic wspólnego ze sobą niemające.

Powtarzam tedy: zróbcie z tymi moimi „dziełami”, co zechcecie. Gdybyście rzeczywiście wytrwali w zamiarze wydania osobno, to może bym tam co dodał, nigdy jednak o szkole ludowej, gdyż nie mam o niej pojęcia. Że dołączenie artykułu o szkole ludowej byłoby rzeczą b. dobrą, nie przeczę i zgodziłbym się, gdyby ktoś porządny napisał. Byłaby rzecz zbiorowa. Zdaje się, że Was można podejrzewać, iż znacie się trochę na tym. Gdyby tak było, to może byśmy rzeczywiście urządzili coś na spółkę. Jeszcze jedno... Gdybyście (ciągle na wypadek wydania) znaleźli w mej pisaninie jakie krzycząco niedołączone zwroty (wskutek wspomnianej obstrukcji umysłowej powstałe), to może byście byli tak dobrzy i popoprawiali je. Wiem, że ze stylem nie jest Wam tak trudno jak mnie.

Co zaś do tego „obrzynania” w „Reformie”, to niech tam sobie obrzynają. Jeżeli całość wyjdzie osobno, to obojętne mi, czy „jołopy” czytające „N[ową] Reformę” będą mordowali od deski do deski, czy też będą musieli poprzestać na wyjątkach. Wolałbym, żeby drukowali w całości, jak ze względów moralnych, tak i materialnych, ale kiedy taka ich święta wola, to jechał ich sęk! Co do drukowania w „Dzienniku Pozn[zańskim]”, to powiem otwarcie, iż uśmiecha mi się tu głównie strona ekonomiczna kwestii, która (och!) nie jest mi obecnie obojętną. Wątpię jednak, czy możliwe jest drukowanie takiej rzeczy jednocześnie w dwu pismach. Trzeba by zapytać, czy „Reforma” się na to zgodzi i czy „Dziennik” nic przeciw temu nie będzie miał. A to za wiele kłopotu. Nie mogę pozwalać na to, żebyście za wiele czasu tracili na rzecz, która ostatecznie tego niewarta¹⁴.

Wynika z tego listu, iż Żeromski sądził (i zapewne kilka miesięcy wcześniej, w rozmowie z Wasilewskim, takie perspektywy kreślił), że pracę o rosyjskich gimnazjach w Polsce wydrukuje w odcinku w krakowskiej „Nowej Reformie” (Dmowski zgadza się na redakcyjne skróty) i w „Dzienniku Poznańskim”, i jeszcze w oddzielnej broszurze. Żadnej z tych obietnic nie spełnił, a może nawet nie próbował spełniać, bowiem Dmowski przysyłał mu z Paryża swój rękopis dopiero w końcu kwietnia, gdy Żeromski dawno już z Krakowa wyjechał i mieszkał w Zakopanem, skąd w czerwcu wrócił prosto do Warszawy i Nałęczowa. Niebawem (w październiku) wyjedzie do pracy w Rapperswilu – i zabierze z sobą rękopis Dmowskiego.

¹³ Gdyby broszura Dmowskiego została wydana w Galicji, w Kongresówce mogłyby się rozchodzić – rzecz jasna – tylko egzemplarze przemycone przez granicę.

¹⁴ List ten w całości, podobnie jak pozostałe zachowane listy Dmowskiego do Stefana i Oktawii Żeromskich wydrukowałem – a także historię znajomości Żeromskiego z Dmowskim przedstawiłem w artykule *Roman Dmowski pisze do Żeromskich*, „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 1, s. 143–156.

Wynika z tego listu także, iż Dmowski posiadał pewną wiedzę (uzyskaną zapewne od Wasilewskiego) o planach pisarskich Żeromskiego, skoro zaproponował mu coś w rodzaju autorskiej spółki: dopisanie artykułu o rosyjskich wiejskich szkołach elementarnych w Polsce. Autor przysyłanych *Szyzyfowych prac* oferty tej nie przyjął, ale sama ta propozycja utwierdzała w przekonaniu, że temat, który podejmuje jest ważny i nośny, potrzebny i wart wysiłku. W takim sensie – i chyba tylko w takim – broszura Dmowskiego miała wpływ na powstanie powieści. Bo treści zawarte w broszurze chyba już nie.

Wkrótce po przybyciu do Szwajcarii tekstem Dmowskiego Żeromski zainteresował Zygmunta Miłkowskiego (Teodora Tomasza Jeża), bywającego często w Rapperswilu, gdzie zajmował stanowisko kontrolera zbiorów, a jednocześnie redaktora wydawanego w Paryżu po polsku półmiesięcznika „Wolne Polskie Słowo”. Pismo drukował paryski drukarz Adolf Reiff; Miłkowski chciał artykuł Dmowskiego wydrukować najpierw w „Wolnym Polskim Słowie”, a następnie – z tego samego składu drukarskiego – odbić pewną liczbę egzemplarzy i sprzedawać jako broszurę. W dniu 29.05.1893 Miłkowski zawiadomił Żeromskiego, iż Reiff zaakceptował projekt i poprosił Żeromskiego o rękopis¹⁵, ten zaś odpowiedział 11 czerwca:

Szanowny Panie Pułkowniku! Przepraszam najuprzejmiej za zwłokę w wysyłaniu rękopisu o gimnazjach. Rzecz była taka, że rękopis przy bliższym obejrzeniu okazał porządne uszkodzenia i sporo nieuniknionych rusycyzmów. Postanowiłem tedy przepisać go i, wedle możliwości, uporządkować. Miałem jednocześnie wiele innej roboty – toteż przepisywanie szło mi powoli. Z ochotą zrobiłbym również korektę, gdyby się tego okazała potrzeba dla oszczędzenia trudu Panu Pułkownikowi. Gdyby Pan Pułkownik dostrzegł w rękopisie błędy, proszę o poprawienie. Czy nie dałoby się na rzecz autora wytargować od Reiffa jakich stu egzemplarzy? Jest to człowiek biedny i ta odrobina przydałaby mu się bardzo¹⁶.

„Wolne Polskie Słowo” wydrukowało *Gimnazja rossyjskie w Polsce* w dziesięciu trzy- lub dwustronicowych odcinkach, w nrach 141–150; od 15 lipca do 1 grudnia 1893 roku. Jednocześnie z zakończeniem druku w piśmie, Reiff wypuścił – pod takim samym tytułem – broszurę. Ani w piśmie, ani w broszurze nazwisko autora nie zostało ujawnione.

Gimnazja to typowy artykuł. Na początku Dmowski obliczył, że tylko 15% wśród wszystkich nauczycieli w gimnazjach Królestwa stanowią Polacy, z czego wynika, że na proces kształcenia i wychowywania w tych szkołach Polacy nie mają wpływu, dalej omówił akty prawne regulujące nauczanie i wychowywanie, najwięcej uwagi poświęcił jednak praktyce życia szkolnego, ukazując jak jest ona nakierowana

¹⁵ BN, rkps akc. 17218, t. 24.

¹⁶ S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 35, *Listy 1893–1896*, Warszawa 2001, s. 7–8.

na zabijanie w uczniach chęci do samodzielnego myślenia, na kształcenie ślepego posłuszeństwa, uległości, donosicielstwa; przy tej okazji podawał przykłady ilustrujące owe tezy. W broszurze nie udało się odnaleźć ani jednego takiego zdarzenia, które znalazłoby swój odpowiednik w fabule *Szyfowych prac*. Konstruując powieściowy obraz szkoły rosyjskiej w prowincjonalnym mieście Królestwa – tekstem broszury Dmowskiego chyba się jednak Żeromski nie pożywił.

I jeszcze dwie uwagi na koniec tej części artykułu.

Dmowski nie był zapewne z tej broszury (a może tylko z jej wydania?) zadowolony, skoro w roku 1895 zaczął pisać (i drukować w „Przeglądzie Wszepolskim”) nową, obszerniejszą jej wersję – zatytułowaną *Ze studiów nad szkołą rosyjską w Polsce* – tym razem nie anonimowo, lecz podpisaną pseudonimem R. Skrzycki, a następnie, w roku 1900, wydaną w Krakowie.

Warto też pamiętać, iż Żeromski zaczął prowadzić swój dziennik w maju 1882 roku, gimnazjum zaś opuścił w czerwcu 1886; *Dzienniki* są zatem zapisem szkolnych doświadczeń młodego autora z okresu czterech lat. Z tego czasu brakuje co najmniej trzech tomików dziennika, obejmujących zapisy od 2.04 do 13.10.1884 i od 25.10.1885 do 20.05.1886, to jest łącznie z okresu ponad roku. Znamy zatem najwyżej trzy czwarte jego dziennikowych zapisów z kieleckich czasów szkolnych. Co najmniej jedna czwarta przepadła. O ileż więcej wiedzielibyśmy o uczniowskich doświadczeniach i przeżyciach Żeromskiego, o ileż także więcej byłoby wiadomo, co *Szyfowe prace* wzięły z autentycznych kieleckich zdarzeń, gdyby dzienniki zachowały się w całości.

* * *

Tytuł utworu literackiego (*Kordian, Nad Niemnem, Marta, Krzyżacy*) najczęściej informuje o jego bohaterze lub temacie, o sprawach w nim najistotniejszych, często jednak także spełnia inną rolę: znaczy nie wprost, lecz w sposób zmetaforyzowany, odsłania głębsze, „naddane” sensy przedstawianym zdarzeniom, bywa kluczem otwierającym dodatkowe możliwości ich postrzegania i rozumienia. W powieściach i nowelach Żeromskiego (*Promień, Popioły, Aryman mści się, Dzieje grzechu, Wierna rzeka, Przedwiośnie*) tytuły pełnią najczęściej tę drugą – metaforyczną, „interpretacyjną” rolę. Czy także tytuły *Szyfowe prace* i *Andrzej Radek*? W przypadku tych dwóch tytułów (i chyba tylko tych dwóch wśród wszystkich tytułów Żeromskiego) pojawiają się pewne szczególne komplikacje, gdyż oba zostały w pewien sposób wymuszone na autorze przez okoliczności zewnętrzne – ale tylko „w pewien sposób”. Bo to wprawdzie redakcja „Nowej Reformy” wybrała tytuł *Szyfowe prace*, ale wybierała przecież spośród kilku przez Żeromskiego proponowanych, on sam zaś wybór ten nie tylko zaakceptował, ale nawet uznał za najfortunniejszy. *Andrzej Radek* pojawił się, gdy Kazimierz Rakowski prosił Żeromskiego o zmianę tytułu

powieści, gdyż *Szyzyfowe prace* źle się kojarzyły warszawskiej cenzurze. Okoliczności zewnętrzne wymusiły zmianę tytułu, ale nie sam tytuł. Żeromski mógł swą powieść zatytułować *Marcin Borowicz*, *Bernard Zygiel*, *Biruta* – i na sto innych sposobów, ale wybrał *Andrzeja Radka*. Czymś się przecież przy tym wyborze kierował.

* * *

Szyzyfowe prace są – jak to wiele lat temu określił profesor Waław Borowy – „powieścią o dorastaniu”¹⁷. O dorastaniu Marcina Borowicza. Otwiera ją scena, gdy ośmioletni Marcinek rozpoczyna edukację w Owczarach, zamyka scena, gdy tenże Marcin, zaraz po maturze, już jako człowiek dojrzały i dorosły, wybiera się na studia uniwersyteckie do Warszawy. Narrator wysyła także inne sygnały, że ta właśnie kwestia, to jest dorastanie młodego Borowicza, interesuje go szczególnie. Na początku powieści, gdy Marcinek ma przystąpić do egzaminu wstępnego do gimnazjum, pani Borowiczowa stawia sobie pytania: „Kto to jest ten mały Marcinek? Jaki mężczyzna wyrośnie w tego dziecka? Jaka będzie jego twarz? Jak on będzie mówił? Co on będzie myślał?”¹⁸. Ostatnie rozdziały przynoszą odpowiedź na te pytania. Przedstawieniu procesu dorastania podporządkowana jest – wreszcie – cała konstrukcja fabuły. Składa się na nią szereg ułożonych chronologicznie luźnych scen-rozdziałów, pooddzielanych od siebie kilkutygodniowymi lub nawet wielomiesięcznymi przerwami, z których każdy przedstawia jakieś jedno doświadczenie Borowicza szczególnie ważne, mające wpływ na jego dorastanie i doroszenie. Pierwszym takim doświadczeniem Marcinka jest przerażenie, gdy rodzice zostawiają go samego pod opieką (i w domu) nauczyciela w Owczarach, a sami wracają do rodzinnych Gawronek; potem podobnych doświadczeń będzie więcej. W tym szeregu rozdziałów-epizodów dwa nie dotyczą bezpośrednio Marcina, są w tej opowieści o jego dojrzewaniu jakby ciałami obcymi: rozdział drugi, w którym mowa o wizycie dyrektora Jaczmieniewa w szkole elementarnej w Owczarach, oraz rozdział dwunasty, przedstawiający dzieje Andrzeja Radka. Do głównego wątku powieści są te dwa rozdziały ledwie-ledwie przyklejone: na czas wizyty Jaczmieniewa w szkole w Owczarach Marcinek jest głęboko schowany w kuchni, by dyrektorskie oko go nie dojrzało, nie jest więc nawet obserwatorem wydarzeń; także opowiedziana w rozdziale dwunastym historia Radka jest do wątku losów (i dorastania) Borowicza ledwie przyfastrygowana w samym końcu rozdziału,

¹⁷ W. Borowy, *Powieść o dorastaniu*. (Żeromskiego „*Szyzyfowe prace*”), „Pion” 1936, nr 44.

¹⁸ S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 6, *Szyzyfowe prace*, oprac. W. Wasilewska, Warszawa 1990, s. 56. Następne cytaty z *Szyzyfowych prac* lokalizuje się nie w przypisach, lecz bezpośrednio w tekście artykułu, podając przy cytacie (w nawiasie) odpowiednią stronę – zawsze według tego wydania.

gdy Borowicz, dowiedziawszy się, iż Radek ma zostać usunięty z gimnazjum, wykorzystuje swe względy u dyrektora gimnazjum, uzyskuje dla niego złagodzenie kary.

Jeśli te dwa rozdziały w ogóle lub prawie w ogóle nie dotyczą losów Borowicza, to *Szyfowe prace* z całą pewnością są powieścią nie tylko o jego dorastaniu.

* * *

Opowieść o Marcinku jest także – co oczywiste – powieścią o szkole; o funkcjonowaniu zaborczej rosyjskiej szkoły w prowincjonalnym mieście na ziemiach polskich. Cały świat fabuły powieściowej zamknięty jest w granicach szkoły, to jest w budynku szkolnym, kaplicy przyszkolnej i uczniowskich stancjach. Narrator opowiada, jak płynęło życie Borowicza, gdy był uczniem tej, a potem następnej klasy, jakich przedmiotów go nauczano, jakich miał nauczycieli i jakich kolegów, z kim się przyjaźnił, z kim spierał, z kim psocił. Miasta Kleryków i jego mieszkańców w powieści niemal w ogóle nie ma, toteż większość doświadczeń składających się na proces dorastania młodego bohatera ma miejsce w realiach szkolnych, głównie na lekcjach¹⁹. Raz będzie to (w rozdziale piątym) lekcja, w czasie której nauczyciel upokorzy i skrzywdzi małego Gumowicza, co sprawi, że „pierwsze w życiu współczucie” drgnęło w piersi Marcinka. Innym razem (rozdział VIII) będzie to lekcja, kiedy profesor Leim musi ukarać Borowicza za to, że ten „ciągle gada po polsku”, i kiedy Marcin dostrzeże, iż srogi profesor wstydzi się tego, co musi robić. Na innej lekcji (rozdz. XIV), gdy „Figa” Walecki zaprotestuje przeciwko zohydżaniu polskiej przeszłości przy nauczaniu historii, Borowicz będzie musiał dokonać wyboru między solidarnością z kolegami, a troską o własne bezpieczeństwo. Na jeszcze innej lekcji, lekcji języka polskiego, pod wpływem poezji Mickiewicza obudzą się w Marcinie uczucia patriotyczne. Dzięki takiej strategii narracyjnej każda przedstawiona w powieści lekcja (każda w innym rozdziale-epizodzie) staje się ważnym składnikiem procesu dorastania Marcinka, ale dostarcza także wiedzy o szkole: o jej władzach (dyrektor Kiestoobriadnikow i inspektor Zabielski) nauczycielach (Majewski, ksiądz Wargulski, Kostriulew, Leim, Szretter), przedmiotach i programie nauczania, o dyscyplinie, karach za jej złamanie, stancjach, modlitwach, nielegalnych zabawach uczniów, kolegach, przyjaciółach i antagonistach, „literatach” i „wolnopróżniakach”, nawet o składzie narodowościowym i społecznym uczniów.

Jeśli się rozpatruje *Szyfowe prace* jako opowieść o szkole, to i tutaj widać, że niektóre rozdziały w tej formule powieści się nie mieszczą, wychodzą poza nią, rozsadzają ją. Jeszcze można zrozumieć organiczny związek z powieścią o szkole – dwóch

¹⁹ Powtarzam tutaj spostrzeżenia przedstawione już – w znacznie szerszym ujęciu – w artykule *O „Szyfowych pracach” trochę inaczej* – „Przegląd Humanistyczny” 1995, nr 6, s. 11–22. Wydaje mi się, że powtórzenie to jest konieczne.

pierwszych rozdziałów powieści, rozgrywających się w Owczarach. Szkoła elementarna jest swoistym wstępem do nauki w gimnazjum, więc te rozdziały mają w *Szyzyfowych pracach* rację bytu jako swoisty wstęp, rodzaj prologu do opowieści przedstawiającej życie szkoły. Nie da się jednak tego samego powiedzieć o innych rozdziałach, których akcja rozgrywa się poza Klerykowem: o rozdziałach VI i X, przenoszących Borowicza do Gawronek, oraz o rozdziale XII, w którym nie ma ani Marcinka, ani Klerykowa, to jest o rozdziale przedstawiającym dzieje Andrzeja Radka.

* * *

Na dorastanie Borowicza wpływ mają zarówno jego doświadczenia, które można określić jako naturalne czy też powszechne, to jest takie, które nie zależą od czasu i miejsca, a więc przez takie wspólne dla wszystkich doświadczenia, jak wyjście w świat z rodzinnego domu, śmierć rodziców, poznawanie nowych ludzi, pierwsze klęski i pierwsze zwycięstwa, pierwszy przyjaciel, pierwsza miłość, rozterki światopoglądowe itd. – jak i przez doświadczenia wynikające z uwarunkowań narodowych i społecznych, narzucone przez czas, w jakim się żyje. W pierwszych rozdziałach *Szyzyfowych prac* na dojrzewanie Marcinka wpływ mają wspomniane czynniki o charakterze naturalnym czy też powszednim (wyjazd z domu, poznawanie nowego środowiska, nowi koledzy, śmierć matki i jej konsekwencje), w miarę jednak upływu czasu, w miarę zbliżania się do dorosłości, coraz to większy wpływ na jego losy zaczynają wywierać czynniki „historyczne”, wynikające z uwarunkowań społecznych i politycznych, z niewoli narodowej. Ma to zresztą wpływ także na ukształtowanie narracji; teraz dopiero w szerszym wymiarze pojawiają się w niej na poły publicystyczne komentarze, dopiero też teraz pełniej i bliżej przedstawia narrator kolegów Borowicza. Wcześniej zjawiali się oni (Pigwański, bracia Daleszowscy, Szwarz, Gumowicz, Makowicz etc.) epizodycznie; pojawiali się w fabule na chwilę i zaraz na dobre znikali. Teraz nowi koledzy: „Figa” Walecki, Zygier, Radek – pozostając ciągle postaciami drugoplanowymi – w większym stopniu skupiają na sobie uwagę narratora i towarzyszą Borowiczowi w różnych jego doświadczeniach. Teraz także – w drugiej części powieści – oba wspomniane wcześniej wątki, czy też może plany powieściowe, (powieść o dorastaniu i opowieść o szkole) łączą się z sobą i zrastają. W tej części powieści, od rozdziału XI, kiedy Marcin jest uczniem klasy piątej, na plan pierwszy wysuwa się kwestia dojrzewania świadomości narodowej Borowicza i jego najbliższych kolegów, dojrzewania do buntu przeciwko zniewoleniu. Także tutaj – dopiero tutaj – z cienia wyłania się na chwilę postać Radka, na nim na chwilę skupia się uwaga narratora. W czasie konspiracyjnych spotkań „na górze” u Gontali, gdzie Marcin w gronie przyjaciół z ósmej (ostatniej) klasy gimnazjum czyta utwory Mickiewicza i Słowackiego, dzieła Mochnackiego i liczne pamiętniki uczestników powstania listopadowego i styczniowego – systematycznie bywa i siódmoklasista

Radek, zaprzyjaźniony z Zygierem „na śmierć i życie”. W czasie jednego z takich spotkań „głosem szorstkim, ale mocnym jak szczęk stali” Radek śpiewa „pieśń nieznaną nikomu”, rewolucyjną pieśń *Na barykady* – i przerywa śpiew dopiero wówczas, gdy „rozkazującym głosem” (s. 218) poleca mu to Zygier. Wygląda to tak, jak gdyby ci dwaj uczestnicy spotkania „na górcę” byli w jakiejś głębszej konspiracji, ale żadne dokładniejsze informacje na ten temat w tekście *Szyfowych prac* się nie pojawiają.

* * *

O tym, że system szkolny nastawiony jest na wychowanie posłusznych i lojalnych poddanych cara moskiewskiego, a więc – na ziemiach polskich – także na tępienie polskości, mowa jest od pierwszych do ostatnich stron powieści; od relacji o pracy rosyjskiej państwowej szkoły elementarnej na polskiej wsi w Owczarach, przez opis arogancji rosyjskich dygnitarzy szkolnych z gimnazjum w Klerykowie w okresie egzaminów wstępnych, aż po przedstawienia w kolejnych rozdziałach, jak w codziennym życiu szkoły ten system działał. Efekty – nikłe efekty – tego działania ukazywane są w rozdziałach końcowych, gdy uczniowie gimnazjum są już młodzieńcami kilkunastoletnimi, a więc zaczynającymi rozumieć otaczający ich świat, gdy – wbrew, a może nawet na przekór systemowi szkolnemu – dojrzewa w nich świadomość narodowa, gdy oni sami dojrzewają do buntu przeciwko niewoli.

Do tej właśnie kwestii i do tej części powieści odnoszony jest z reguły tytuł powieści; jego metaforyczny sens tłumaczy się najczęściej w taki sposób, iż prace „szyfowe” są synonimem prac chybionych, nieskutecznych, bezowocnych, tak jak bezowocny był trud Syzyfa, bo przecież głaz, z takim trudem wtaczany przezeń na szczyt, za każdym razem wypadał mu z rąk – i za każdym razem trud dźwigania trzeba było podejmować na nowo.

Takie rozumienie tytułu i metafory pracy „szyfowej” budzi wątpliwości. Pisał na ten temat profesor Artur Hutnikiewicz:

Przyjęła się (...) dość powszechnie obiegowa opinia, że tytuł powieści ma oznaczać najoczywściej daremność rusefikacyjnych usiłowań caratu. Istotnie, tak się to wydaje, jeśli się odczytuje w sposób literalny stary, grecki mīt o okrutnym i słusznie ukaranym królu Syzyfie. Ale nie ma na to żadnych dowodów, że tak właśnie go rozumiał autor powieści i że tak go jedynie odczytywać można i trzeba. Jeśli przyjąć, że tytuł jest z natury rzeczy jakby formułą generalną, kwintesencją i skrótem najistotniejszego nurtu treściowego i ideowego powieści, to niepodobna się pogodzić z ową potoczną i powszechnie przyjętą jego wykładnią. Wszak nie carat i jego urzędowi przedstawiciele, lecz polska młodzież jest tu bohaterem powieści, i nie zabiegi rusefikatorów stanowią temat główny, lecz klęski i zwycięstwa najmłodszego pokolenia Polaków, jego odpór i jego dźwiganie się ku narodowemu uświadomieniu pośród obojętności i lęku społeczeństwa ludzi dojrzałych i pośród ucisku potężnego państwowego aparatu przemocy.

Analiza tytułu w konfrontacji z zawartością treściową i klimatem powieści zdaje się więc podsuwać interpretację inną, zapewne mniej powszechną, chociaż bardziej logiczną. Oto pisarz, odwołując się do antycznego mitu o Syzyfie, wyeksponował w swej tytułowej metaforze nie tyle tkwiący w tym micie bez wątpienia motyw daremności, ile znak odwagi, siły i uporu. Trud Syzyfa to tragiczna, a zarazem pełna pogardy uporczywa niezłomność i wytrwałość w zmaganiu się ciągle na nowo z własnym losem.

I dalej:

Zmagania się młodzieży polskiej z potęgą miażdżącej maszyny zaborczego państwa mają coś z wielkości, tragizmu i uporu pracy Syzyfa. Jest to trud nad siły, trud na pozór daremny, przeciw jakiegokolwiek rachubie i rozsądkowi, ale to tym więcej godne uwielbienia. Bieg i układ wydarzeń przedstawionych w powieści taką właśnie sugestią interpretacyjną zdaje się popierać. Wszak dzieje młodzieży klerykowskiej to wcale nie zwycięska, optymistyczna opowieść o totalnym bankructwie rusyfikatorów, lecz, wręcz przeciwnie, to historia porażek i załamań, zwątpień i apostazji obok aktów oporu i sprzeciwu budzącej się wśród niełatwych zmagania świadomości narodowej²⁰.

* * *

Wydaje się, że w interpretacji tytułu powieści należy pójść dalej, niż poszedł Hutnikiewicz.

W micie o Syzyfie istnieje wyraźny element cykliczności. Trud Syzyfa podlega wciąż temu samemu rytmowi: wtaczanie kamienia i jego upadek, wtaczanie i upadek, wtaczanie i upadek. W fabule powieści taka powtarzalność – i to wymiarze ponadjednostkowym, historycznym – pojawia się w jednej tylko scenie, ale w scenie szczególnej, w ostatnim rozdziale utworu, a więc w miejscu szczególnie nacechowanym znaczeniowo. W rozdziale tym – już po wakacjach, już ze świadectwem maturalnym w kieszeni – Marcin Borowicz przyjeżdża z Gawronek do Klerykowa i na swej dawnej stacji, w mieszkaniu pani Przepiórkowskiej rozmawia ze starym radcą Somonowiczem, który nie ukrywał i nie ukrywa, że dla niego wola każdej władzy, także zaborczej, jest rzeczą świętą i że oświata prowadzi jedynie do anarchii. Borowicza oburzają rosyjskie porządki w szkole, otwarcie buntuje się przeciwko rozmaitym krzywdom, jakie muszą znosić Polacy. Radca Somonowicz, który pamięta i powstanie styczniowe, i nawet listopadowe, z przerażeniem spostrzega, że oto dorosło nowe pokolenie zdolne i gotowe do kolejnego buntu. Warto przypomnieć fragment tej rozmowy:

²⁰ Zob. A. Hutnikiewicz, *Wstęp...*, s. XXXII–XXXIV.

Starzec odprostował swe wypaczone plecy i patrzył na niego rozognionym oczyma.

– Acan masz mleko pod nosem i tyle akurat masz prawa mówić o znoszeniu, co... Nie chcę zresztą gadać ci otwarcie! Ze mną się będziesz spierał, com sześćdziesiąt lat temu...

– Ja nie patrzyłem ani na rewolucję, ani na powstanie, ale przecież to nie racja, że bym nie miał prawa czuć ucisku, myśleć o nim i opierać mu się ze wszech sił moich...

– A co, a co, słyszeliście? – krzyczał Somonowicz. – Trzeci dziesiątek lat upływa, to jest nasionko. Macie państwo! Czy nie mówiłem? Ja to przeczuwam, ja to widzę! Tu mi włosy wyrosną, jeżeli ty znowu czego nie zmajstrujesz – wołał podsuwając Borowiczowi do oczu swe zmarszczone ręce – tu mi włosy wyrosną! Ale to sobie waćpan zapisz w głowie, że ja nie chcę tego dożyć, że nie zgodzę się pod żadnym pozorem na to patrzeć i że sobie w twoich oczach, gołowąsie, z pistoletu w łeb wypalę! To sobie zapamiętaj.

– Po cóż znowu pan radca ma sobie w łeb walić? – pytał zmieszany Borowicz.

– Po co mam sobie w łeb walić? Bo mam już dosyć. Nie chcę trzeci raz patrzeć, nie chcę patrzeć, słyszeć, czuć, nie chcę, nie chcę!

– Ależ o co radcy chodzi? – wtrąciła się staruszka.

– O co chodzi? O to chodzi, że nie mam już sił ani przeciwdziałać, ani wstrzymywać, a patrzeć i wszechmocy boskiej po nocach nadaremnie wzywać nie chcę, choćbym miał duszę wydać na potępienie wieczne. Na to wam mogę w tej chwili wykonać przysięgę, że nie chcę patrzeć i nie będę! Wy sobie słuchajcie takiego siewcy, a ja wam powtarzam milionset razy, że to jest wróg waszej nacji, oto ten, który tu stoi!

– Ech, jużem się nasłuchał tych kabalistycznych przekleć pana radcy i wiem, co za nimi idzie... – rzekł Borowicz machając ręką. – Nie ma o czym gadać.

– Jest o czym gadać! Ja cię widzę na wylot! Oddaj się w ręce sprawiedliwości... (s. 235–236)

Istnieje więc jakaś powtarzalność, jakiś rytm pokoleń. W sześćdziesiąt lat po postaniu listopadowym, w trzydzieści lat po styczniowym wyrosła, dojrzała w Polsce generacja, która jest gotowa przejąć pałeczkę w sztafecie buntów przeciwko niewoli. Ta nowa generacja, mimo przegranej dziadów i ojców, na przekór oportunistycznym czy wręcz serwilistycznym postawom części starszego pokolenia, pozostawiona sobie i zdana tylko na siebie, dojrzała do tego, by na nowo zmierzyć się z narodową koniecznością, by podjąć kolejną próbę wtoczenia na szczyt Syzyfowego kamienia. Andrzej Radek jest częścią tej generacji.

* * *

Syzyfowe prace nie są jedynym utworem wyrażającym tego rodzaju poglądy na tragizm naszej narodowej historii. Podobne jej rozumienie dochodzi do głosu w innych utworach Żeromskiego sprzed roku 1918, a także w jego wypowiedziach publicystycznych.

Największym i najambitniejszym projektem literackim Żeromskiego był – zrealizowany tylko częściowo – cykl utworów historycznych, przedstawiających dzieje naszych dążeń i zrywów niepodległościowych w wieku XIX. Projekt ten narodził się już zapewne w trakcie pisania *Popiołów* lub wkrótce po ich opublikowaniu (w latach 1902–1904), wykrystalizował się jednak dopiero około 1910 roku. Żeromski wypowiadał się na jego temat kilkakrotnie; z tych jego wypowiedzi wynika, iż na przykładzie losów rodzin dwóch bohaterów *Popiołów* – Rafała Olbromskiego oraz Krzysztofa Cedro – zamierzał przedstawić zasadnicze momenty życia polskiego w dziewiętnastym stuleciu. W liście do Stanisława Witkiewicza z 7.03.1910 tak przedstawił ten projekt:

Tu w Paryżu mogę znaleźć źródło nieocenione do trzech momentów, tj. rok 31, rok 46 i rok 63 – co będzie stanowił całość: *Popioły*. Stara ramotka z czasu Napoleona będzie rodzajem przedmowy do tego obrazu przeszłości, w którym tragedia roku 46., tragedia Towarzystwa Demokratycznego, które kona pod nożem Szeli – przerasta swoim ogromem wszystko, co było w Polsce straszliwego, no i przerosnie oczywiście moje siły²¹.

W tym projektowanym cyklu²² występuje, jak widać, ten sam rytm: co dwadzieścia czy trzydzieści lat (wojny napoleońskie, postanie listopadowe, przygotowania do powstania 1846 roku, powstanie styczniowe) dorasta i do głosu dochodzi kolejne zbuntowane pokolenie, które, choć pamięta o klęsce poprzednich powstań, następnego nie jest w stanie zaniechać.

Napisana w roku 1912 *Wierna rzeka* ma dla interesującej nas tutaj kwestii szczególne znaczenie, gdyż jest nie tylko opowieścią o powstaniu styczniowym, ale także – jako ostatnie ogniwo w cyklu utworów przedstawiających polskie walki o niepodległość w wieku XIX – stanowi jakby syntezę i puentę całego projektowanego cyklu.

Jest to opowieść o powstaniu styczniowym, ale opowieść szczególna, a nawet osobliwa; nie ma w niej żadnych bitew, żadnej strzelaniny, żadnych zwycięstw ani porażek. Wszystkie wypadki wojenne wydarzyły się wcześniej, jakby w przedakcji. Fabuła rozpoczyna się opisem pobojowiska po bitwie pod Małogoszczem, a dalej przedstawia losy rannego powstańca, Józefa Odrowąza, któremu udaje się ująć z pola bitwy i dotrzeć do na poły zrujnowanego dworu w Niezdołach, gdzie trafia pod opie-

²¹ S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 37, *Listy 1905–1912*, Warszawa 2006, s. 257.

²² Z tego cyklu, poza *Popiołami*, ukazała się tylko „rzecz o roku 63”, czyli *Wierna rzeka*. „Rzecz o roku 30” Żeromski zaczął pisać prawdopodobnie w roku 1912, ale pracę wkrótce przerwał; ten napisany początek opublikował pod tytułem *Wszystko i Nic. „Popiołów” – sprawa druga*; w staropolszczyźnie „sprawa” oznaczała akt w utworze scenicznym. W tej powieści o roku 1830 pojawia się także syn Rafała Olbromskiego, Hubert. O roku 1846 napisał Żeromski – w roku 1923 – dramat *Turoń*, w którym występują rodziny Olbromskich i Cedrów, wymordowane przez zrewoltowane chłopstwo pod wodzą Szeli. *Turoń* nie jest jednak powieścią, a na jego powstanie – i ostateczny kształt ideowy i artystyczny – wpływ wywarło tak ważne wydarzenie, jak rewolucja bolszewicka w Rosji.

kę szlachcianki Salomei Brynickiej. Dzięki jej opiece i poświęceniu po kilku miesiącach wraca do zdrowia, zakochuje się – z wzajemnością – w pięknej opiekunce, a na końcu przez matkę-księżną zostaje wywieziony za granicę. Taka jest w skrócie fabuła powieściowa. Nie przedstawia ona przebiegu powstania, umożliwia natomiast – i na to głównie jest nakierowana – ukazanie stosunku do powstania różnych środowisk społecznych a także skutków, jakie powstanie sprowadziło na codzienne życie zwyczajnych ludzi. Są to – i stosunki społeczne, i konsekwencje powstania – koszmarnie. Już na samym początku *Wiernej rzeki*, na pobożowisku pod Małogoszczem, rosyjscy żołnierze dobijają rannych powstańców i puszczają z dymem miasteczko, narrator informuje także, iż jednym z rosyjskich dowódców w tej bitwie był Polak-zdrajca Włodzimierz Dobrowolski²³. Uchodzący spod Małogoszcza powstańcy natrafia na gromadę polskich chłopów, którzy obrzucają go szyderstwami i kamieniami i tylko dlatego nie oddają w ręce władz, że żadnemu nie chce się tym kłopotać. W zrujnowanym dworze, do którego ranny zbieg dotarł, mieszka tylko panna Brynicka z głuchawym kucharzem. Właściciel folwarku, pan Rudecki, siedzi w więzieniu, zaś jego żona jeździ po kraju w poszukiwaniu zwłok poległych w powstaniu synów, ojciec panny Salomei walczy i zginie w powstańczym oddziale gdzieś w Górach Świętokrzyskich, sam Odrowąż cierpi od niegojących się ran i – jak ścigane zwierzę – ukrywa się przed patrolującymi okolicę oddziałami wojsk rosyjskich. Nie ma chyba drugiego w naszej literaturze utworu, w którym nieszczęścia sprowadzone przez powstanie na zwyczajnych ludzi byłyby tak dotkliwe i tak spiętrzone.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w fabule jest przybycie do dworu w Niezdołach – z prośbą o nocleg – komisarza powstańczego Rządu Narodowego, Huberta Olbromskiego. Wraz z nim wkraczają do powieści wydarzenia, o których miały mówić lub mówiły części projektowanego cyklu powieści historycznych odnoszące się do czasów wcześniejszych. Hubert jest synem znanego czytelnikom *Popiołów* Rafała Olbromskiego, który po roku 1830 siedział w więzieniu i którego potem, jak Hubert opowiada Salomei:

w rzeź galicyjską podjudzeni chłopci okrutnie zamordowali pod wsią Stokłosy nad Wisłoką. Piłą go żywego przetrzneli wpół, gdy przyszedł tamte strony z dalekiej Francji bić się ostatni raz o wolność... A ja sam musiałem na to zdarzenie synowskimi oczami patrzeć²⁴. (s. 90)

²³ Za zasługi wojskowe, także zasługi w tłumieniu powstania, pułkownik Włodzimierz Dobrowolski został awansowany do stopnia generalskiego i obdarowany kilkoma majątkami ziemskimi w Świętokrzyskiem, tworzącymi majorat Włodimirowo; w jego skład wchodził i folwark Ciekoty, dzierżawiony, jak wiemy, od Dobrowolskiego przez ojca pisarza, Wincentego Żeromskiego.

²⁴ S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 15, *Wierna rzeka*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 1990, s. 90. Następne cytaty z *Wiernej rzeki* lokalizuję nie w przypisach, lecz w tekście artykułu, podając przy cytacie (w nawiasie) odpowiednią stronę – zawsze według tego wydania.

Z rozmowy bohaterów wynika także, iż przed laty Hubert Olbromski znał się z ojcem Salomei. Ośmiela ją to, by pytać, by żądać od niego wyjaśnienia sensu powstania, sensu walki, ofiar i cierpień, które – wiadomo – nie zaowocują zwycięstwem. Dochodzi wówczas do ważnej rozmowy: gdy Salomea oskarża inicjatorów i przywódców powstania o sprowadzenie na kraj zniszczeń, a na ludzi tyłu nieszczęść, Hubert odpowiada:

Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady – między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Nie ma wyboru. Zbyteczne jest wszelkie o tym słowo. (s. 92)

Zwróćmy uwagę: Salomea pyta o sens powstania, a wiec tego, co ma przed oczyma, co teraz się dzieje na jej oczach. Odpowiadający jej Olbromski mówi o sensie nie tylko tego jednego powstania, lecz o sensie nieustannego podnoszenia buntu, o sensie wszystkich zrywów niepodległościowych w wieku XIX. Za pytaniami Salomei stoi jej codzienne dramatyczne doświadczenie, za słowami Olbromskiego – historia; tragiczna historia kraju, ofiara krwi i śmierci jego ojca, a wreszcie też i jego śmierć, bo przecież następnego dnia po tej rozmowie z Salomeą sam zginie w nierównej walce z oddziałem rosyjskich dragonów.

Metafora „dwu młyńskich kamieni zagłady” ma podobny sens jak metafora „szyfowych prac” w rozumieniu zaproponowanym przez Artura Hutnikiewicza. Obie wyrażają te same konieczności, jedynie nazywając je inaczej. Marcin Borowicz w ostatnim rozdziale powieści myśli podobnie jak Olbromski w *Wiernej rzeki*. Gdyby Żeromski chciał swój cykl powieściowy powiększyć o jeszcze jedno ogniwo, o następne pokolenie zbuntowanych przeciw niewoli, to mogłoby to być przecież pokolenie Marcina Borowicza, Zygiera, „Figi” i Radka.

* * *

Fabula *Wiernej rzeki* kończy się klęską bohaterów. Odrowąż zostanie podstępnie wywieziony przez matkę z kraju, Salomea zostanie porzucona przez kochanego mężczyznę, ze zgryzoty umrze pan Rudecki. W pustym dworze w Niezdołach zostaną dwie opuszczone i osierocone kobiety; w pobliżu dworu, w mogiłce nad rzeką, zostanie też Hubert Olbromski. Dobiegły kresu dzieje Olbromskich i Cedrów. W taki sposób w roku 1912 zakończył Żeromski swą projektowaną historyczną sagę rodzinną.

W sensie wydarzeń fabularnych taki finał jest na pewno pesymistyczny. Ale tylko w sferze fabuły. Bo jest przecież jeszcze „metaforyczny” tytuł powieści – i sama wierna rzeka jest w powieści obecna. Bohaterowie spotykają się z nią w najtrudniejszych, najbardziej dramatycznych momentach życia. W rozdziale pierwszym,

gdy Odrowąż uciekał spod Małogoszcza, rzeka najpierw przedstawiła mu się jako przeszkoda, którą trzeba pokonać, ale

skoro tylko zanurzył się, doznał ulgi szczególnej. Zacerwieniła się koło niego czarna rzeczna woda. Zabulgotał, jak gdyby z głębi jęknął, wart jej środkowy. Tkliwym po tyśiąckroć chlustaniem, pracowitym myciem woda oczyściła każdą ranę, a – jak matka ustami – wycalowała z niej srogość cierpienia. Wchłonęła w siebie ta rzeka prastara i wiecznie nowa szczodrą powstańca krew, zliczyła jej krople, skrzętnie siebie zabrała, pojęła w głębinę, rozpuściła w sobie, wessała i dokąś poniosła – poniosła... (s. 12–13)

Po raz drugi „wierna rzeka” występuje w rozdziale ósmym, gdy Olbromski, zaskoczony w Niezdołach przez rosyjskich dragonów, w ucieczce próbuje ratować swe życie i torbę z ważnymi dokumentami Rządu Narodowego. I jemu wówczas rzeka zagradza drogę. Gdy przerażony i zrozpaczony traci głowę, rzeka „podpowiada mu”, co ma robić:

Wtedy tajemnicza, skłębiona woda rozwarła swój czarny nurt jakoby łono. Pojął. Jęknął. Zdarł z ramienia ramię i zamachem cisnął skórzaną torbę – sekret Ojczyzny – w głębinę. Rzeka plusnęła – na znak – ni to głuchą odpowiedź. Zawarła się. Tysiącem zawięła fal skarb powierzony. Popłynęła w krętą, prastarą a wiecznie nową, daleką drogę. – Westchnął. (s. 97)

W chwilę potem Olbromski ginie – rozsiekany przez gromadę żołnierzy. Dragoni i spędzeni chłopci, najpierw na rozkaz, a potem skuszeni obietnicą sutej nagrody, gruntują rzekę w poszukiwaniu torby – bez skutku. „Nie wydała rzeka powierzonego skarbu”.

Trzeci raz rzeka pojawi się w samym zakończeniu powieści. Gdy Salomea, wcześniej obdarowana przez matkę Odrowąży sakiewką złotych monet, w geście rozpaczy po wyjeździe ukochanego mężczyzny, ciska te monety do rzeki, ta także teraz plusnęła „na znak”. „Ona jedna zrozumiała męczarnię serca. Ona jedna przywróciła mu dźwiękiem zrozumiałym”. (s. 162)

„Wierna rzeka” rozmawia więc w bohaterami, rozumie i odczuwa ich ból, rozpacz, strach. A także – przyjmuje powierzone im cierpienia, tajemnice, udręki. Przyjmuje również w siebie krew z ran Odrowąży i torbę z dokumentami Olbromskiego. Przyjmuje je, „ta rzeka prastara i wiecznie nowa”, by je ocalić, by dać im schronienie, przechować i ponieść, ponieść – znowu – „w krętą prastarą, a wiecznie nową, daleką drogę”. A to znaczy także – by je ocalić i oddać. Ta rzeka, podniesiona do rangi tytułu powieści, „mówi”, że cierpienia, nieszczęścia i dramaty, których tyle w fabule, nie są daremne, że nie pójdą na marne. Klęskom, ofiarom, tragediom – nadaje sens.

W związku z tymi dywagacjami na temat sensu metafory „szyfrowych prac” warto jeszcze – na koniec – przytoczyć fragment tekstu publicystycznego Żeromskiego z roku 1915. W rok po wybuchu wojny światowej, gdy odżyły nadzieje na odzyskanie niepodległości, autor *Wiernej rzeki* wygłosił w Zakopanem odczyt *Literatura a życie polskie*²⁵, w którym mówił głównie o tym, jak literatura i sztuka w Polsce będą funkcjonować, gdy miną czasy zaborów, gdy sztuka zostanie zwolniona z tych obowiązków, które przyjęła na siebie właśnie ze względu na niewolę polityczną. Ten tekst jest znany, wielokrotnie publikowany i komentowany, nie ma więc potrzeby szerzej go tutaj prezentować – zwłaszcza że chodzi tylko o parę zdań wypowiedzianych jakby na marginesie rozważań o literaturze i jej miejscu w życiu społeczeństwa.

Żeromski mówił w swym odczycie także o tym, jak po wypędzeniu z Warszawy Rosjan i zajęciu miasta (5.08.1915) przez wojska niemieckie, wybuchła tutaj – tolerowana przez władze okupacyjne – obywatelska aktywność warszawiaków, przejawiająca się m.in. w tworzeniu polskich wyższych uczelni i szkół wszystkich typów, polskiego sądownictwa, milicji i innych organizacji i instytucji.

Napisał wówczas:

Jeżeli nawet ta praca błogosławiona i wszystek jej rezultat ma znowu w jakąś przepaść runąć, w naszą polską przepaść, która już tyle pochłonęła – to i na to nas stać! Podźwignie się ona i odrodzi znowu, o jedno umiłowanie na śmierć mocniejsza, o jedno doświadczenie mądrzejsza²⁶.

Warto wmyślić się w sens tych słów – wypowiedzianych w końcu sierpnia 1915 roku, gdy wspomniane polskie instytucje w Warszawie dopiero zaczynały się tworzyć, gdy nie było wiadomo, jak długo i czy w ogóle okupacyjne władze niemieckie będą tolerowały taką polską aktywność, gdy nie były rozstrzygnięte losy wojny, bo przecież wojska rosyjskie mogły na nowo zdobyć Warszawę, a wówczas owoce owej aktywności musiałyby „znowu w jakąś przepaść runąć, w naszą polską przepaść, która już tyle pochłonęła”.

Tkwi w tych słowach pochwała a może nawet nakaz podejmowania działania, nawet jeśli miałyby ono zakończyć się niepowodzeniem, bo ciągle „na to nas stać”. Tkwi w tych słowach także, co ważniejsza, sąd o naszej historii, ocena minionych poprzednich porażek i klęsk, dawnych „prac błogosławionych”, które runęły

²⁵ Odczyt ten, zatytułowany *Literatura a życie społeczne*, wygłosił Żeromski w Zakopanem 28.08.1915, w ramach zorganizowanego przez prof. Franciszka Bujaka kursu na temat „potrzeb i zadań gospodarczych kraju”. Opublikował go – pod zmienionym tytułem *Literatura a życie polskie* – najpierw (w lutym i marcu 1916 roku) w „Kurierze Lwowskim”, następnie zaś, także w 1916 roku, w tomie *Sen o szpadzie i sen o chlebie* – w latach późniejszych i po śmierci Żeromskiego kilkakrotnie wznawianym.

²⁶ S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 25, *Publicystyka 1889–1919*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 2016, s. 275.

w przepaść. Nie załamały nas te porażki i klęski, a nawet wzmocniły, po każdej jesteśmy mądrzejsi i mocniejsi. Jeśli Żeromski tak rozumiał historię, to odniesioną do powstań metaforę syzyfowych prac w tytule powieści o Borowiczu i jego kolegach należałoby z pewnością rozumieć w podobny sposób, jak proponował Artur Hutnikiewicz. W podobny sposób, lecz nie tak samo. Bo jeśli po każdym wtaszczeniu na szczyt głazu Syzyf jest coraz silniejszy i coraz mocniejszy, to jego trud jest wprawdzie ciągle jeszcze bezskuteczny, ale nie jest bezowocny, bo za którymś razem ów wtoczony na górę głaz nie zleci do przepaści, zostanie tam na górze. Na dobre.

* * *

Wynika stąd pytanie – już chyba ostatnie: jakie jest źródło takiego w gruncie rzeczy optymistycznego poglądu Żeromskiego na temat przeszłych i przyszłych zrywów niepodległościowych, sensu narodowych powstań. Aby na to pytanie odpowiedzieć, wypada wspomnieć o innym ważnym komponencie jego poglądów na przeszłość i przyszłość Polski, poglądów najdobitniej, najwyraziściej zaprezentowanych w dziennikach, a później – już w tonie spokojniejszym – powtarzanych i w tekstach publicystycznych, i w utworach literackich.

Istotę tych poglądów najlepiej wyraża zapis w dziennikach pod datą 25.02.1889:

Z chłopów może być wszystko, ze szlachty nic a nic. (...) Być może, że arystokracja nigdy na ziemi nie może wyginąć, jak twierdzi pan Z[aborowski], ale nasza dziś, dla narodu, dla ducha czasu – jest tylko szkodliwą i... trzeba to nareszcie wypowiedzieć te słowa bólu, te słowa żalu, te słowa straszne – jest tyle znaczącą dla rozwoju narodu, dla istnienia Polski, co caryzm.

Poglądy Żeromskiego na rolę szlachty i ludu w dziejach Polski kształtowały się pod wpływem zarówno lektur, jak i osobistych doświadczeń. Wielki wpływ wywarła na niego myśl społeczna Wielkiej Emigracji po roku 1830 – zwłaszcza Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z roku 1836, dzieła Mochnackiego i Lelewela, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, *Skład zasad* i wykłady paryskie Mickiewicza – idealizujące niezbyt precyzyjnie definiowany lud i w tym ludzie upatrujących największych wartości społecznych i moralnych. Wpływ głębszy i trwalszy miały z pewnością obserwacje i doświadczenia płynące z obcowania ze szlachtą i chłopstwem, gdy w młodości przebywał na wsi. Pochodził przecież z rodziny szlacheckiej, lecz w jego czasach już zdeklasowanej; jego wujowie i kuzyni, podobnie jak wcześniej jego ojciec, utrzymywali się albo z dzierżawienia folwarków szlacheckich, albo z zarządzania takimi majątkami. Sam Żeromski jeszcze w czasach gimnazjalnych i studenckich przez kilka lat utrzymywał się z udzielania korepetycji, kilkakrotnie w tym czasie wyjeżdżał na dłużej, zazwyczaj na kilka miesięcy, „na kondycję” do szlacheckich dworów, gdzie był nauczycielem domowym.

To właśnie te wyjazdy do kuzynów na wieś i pobyty „na kondycji” umożliwiły mu obserwację stosunków wiejskich i miały wpływ na uformowanie się jego poglądów. To wówczas, zwłaszcza pod wpływem obserwacji stosunków panujących w majątku Marcina Popiela w Kurozwękach i w dworze Gustawa Zaborowskiego w Oleśnicy, doszedł do wniosku, iż **arystokracja odgrywa w życiu narodu taką rolę jak carat, ze szlachty nie będzie nic a nic, z chłopów może być wszystko.**

O Marcinie Popielu napisał w dzienniku:

Duma, skapstwo, stańczykostwo składają się na to, że pan ten jest li tylko cesarsko-królewskim Austriakiem. (...) To nie Polak. Klnie tylko po polsku, bo polskie chamy po francusku nie umieją, trenuje konie na sposób angielski, a modli się na sposób papieski”. (02.08.1888)

I jeszcze:

Wczoraj wśród najpilniejszego zwożenia pszenicy zaczął padać siarczysty deszcz. To wprowadziło w wściekłość „jasnego pana”. Wpadł na pole konno i spotkawszy fornała, który chronił się pod snopek – zaczął go bić. Bił biczykiem, pięścią między oczy, przewalił na ziemię, kopał nogami, obcasami bił po twarzy. Wracał kilka razy do leżącego i bił. Nic dziwnego: padał deszcz – jaśnie pan wpadł w gniew... Doczeka się ten jaśnie pan gałęzi! (10.08.1888)

W podobny sposób, a może nawet w dosadniejszych słowach pisał o rodzinie Zaborowskich z Oleśnicy. O swej uczennicy, szesnastoletniej Łucji Zaborowskiej:

Od niemowlęctwa uczy ją po francusku, po niemiecku i po angielsku panna Graess, nieumiejąca słowa po polsku. Panna Łucja przywykła myśleć po francusku przeważnie. Gdy mówi po polsku, tłumaczy sobie każde zdanie w myśli z francuskiego. Nie potrafi opowiedzieć najprostszego wypadku, gdyż płaczą jej się wyrazy i brak słów. (15.11.1888)

O uczniu, Janie Zaborowskim:

Pan Jan skończył podobno coś w gimnazjum realnym, ale tak nic nie umie, że włosy stają na głowie. Ma lat 21, brudne zawsze ręce, długie buty, bekieszkę i harap. W jego pokoju wisi mnóstwo uzd, troków, dwie dubeltówki, siodła, rapiery, rewolwery, munsztuki, torby myśliwskie (...). Jak go męczą piekielnie moje wykłady – opisać trudno. Myśli z pewnością, gdy ja mu twierdzę o opolu i urządzeniach społecznych, gdzie jutro jechać na polowanie. (15.11.1888)

O stosunkach między szlachtą a ludem:

W rzeczywistości szlachta przenika się z ludem, ale tylko w jednej postaci – w postaci panicza i dziewczyny wiejskiej w łóżku. (...) Wczoraj pan Jan zawołał do mnie z zapalem:

- Panie, załóżmy się, czy pan znajdzie jedną dziewczynę w sześciu wsiach okolicznych, jakiej bym nie miał... (...)
- I jakże to pan urządza?
- Jak? Bach na ziemię i basta. Gdy się drze – w mordę.
- I prawiczki?
- Ba, ba! To mój sport. Dostanie później furę chrustu albo wiązkę tataraku – i na drugi raz taka grzeczna, że to ha!
- No a dziateczki?
- A co mi tam... Są – to dobrze. (7.12.1888)

I podsumowanie:

Dwór w Oleśnicy nie jest typem szlachectwa, ale jest zbiorem wszystkiego gnoju, jaki wydzieliło kiedykolwiek szlachectwo. Nikczemność moralna, zbiór wszystkiej, najgruntowniejszej, najwszechstronnejszej głupoty, nicość patriotyczna, ślamazarność i przykład, zaczyn, rozsądnik nierządu na sześć wsi okolicznych, jak chwali się pan Jan... Padalcy! (12.12.1888)

Gdy się czyta *Dzienniki* Żeromskiego z tego okresu, widać, iż niemal tak samo krytycznie pisał on także o środowisku urzędniczym w Kielcach, przesiąkniętym koniunkturalizmem i serwilizmem, że nie oszczędzał także nielicznej inteligencji kieleckiej – niezdolnej do ideowości i pozbawionej jakiegokolwiek instynktu społecznego. Wartości narodowe i moralne dostrzegał tylko w ludzie.

Napisał w Kielcach 10.06.1890 roku:

My mamy tylko lud. Ogromny lud, niezmierny, niedostępny Moskałom jak szczyty Tatr. Byłem tu na procesji Bożego Ciała i napatrzyłem się chłopów. Ulice starego miasta zmieniły się w kościół, po którym szły tłumy chłopów w burych sukmanach. Gdy zaśpiewali – mury, zda się, drżały i nie ma siły, która by śpiew ten stłumiła, nie ma tak długiego czasu, który by ich tego polskiego śpiewu zapomnieć nauczył. Wszystko może spodlec, zgnić, **zmoskalić** – lud się ostoi i nie zmieni się „w obcy naród, który nas nienawidzi”.

To przekonanie dochodzi do głosu także w *Szyfowych pracach*. Najpierw, w rozdziale drugim, gdy chłopki z Owczar w czasie wizytacji tamtejszej elementarnej państwowej szkoły skarżą się rosyjskiemu dygnitarzowi na nauczyciela, który zamiast po polsku uczy ich dzieci po rosyjsku. Żądają, by go usunął lub kazał mu uczyć po polsku, bo one rosyjskiej szkoły we wsi nie potrzebują. To przekonanie spowodowało także wprowadzenie do powieści postaci Andrzeja Radka. Jak zostało

powiedziane wcześniej – w planie fabularnym *Szyzyfowych prac* jest to bohater niemal zbędny. Wątek jego losów jest do fabuły sztucznie przyklejony; dopiero w rozdziałach końcowych staje się on bardziej widoczny: uczestniczy w konspiracyjnych zebraniach patriotycznych na „górcie” u Gontali, przyjaźni się z Zygierem. Istotną rolę odgrywa dopiero na samym końcu powieści, w ostatniej scenie; pojawia się tutaj – by dodać siły Borowiczowi, gdy ten zdruzgotany zostaje wiadomością, iż Biruta na zawsze wyjechała z ojcem do Rosji, iż nigdy jej nie zobaczy. Gdy jest w swej rozpaczliwej bezsilności i pogubiony spotyka go Radek. Ostatnie zdanie powieści brzmi: „Marcin nie był w stanie rzec słowa, nie mógł patrzeć, wyciągnął tylko rękę i wspomógł się na siłach, czując uściśnienie kościstej, a jakby z żelaza urobionej prawicy Radkowej” (s. 238)

Powtórzmy: w planie fabularnym Radek jest postacią epizodyczną, niemal nie uczestniczy w zdarzeniach zajmujących najwięcej uwagi narratora, a nawet to jego spotkanie z Borowiczem w ostatniej scenie powieści jest zupełnie przypadkowe – i w żaden sposób nieuzasadnione. Przecież z fabuły nie wynika nawet to, że są przyjaciółmi.

Rzecz wygląda zupełnie inaczej, gdy się popatrzy na rolę Andrzeja Radka w planie ideowym powieści.

Pojawienie się jego postaci w końcowych rozdziałach *Szyzyfowych prac* świadczy, iż autorowi zależało, by w pokoleniu dojrzewającym do kolejnego buntu przeciwko niewoli znalazł się i przedstawiciel ludu, chłop polski. Zaś ostatnia scena, gdy Radek „jakby z żelaza urobioną” chłopską prawicą wspiera rozbitego psychicznie szlachcica Borowicza, jest zapowiedzią sukcesu tego zbuntowanego pokolenia.